Dzieli ich 19 lat...
a łączy miłość, pożądanie
i namiętność.
DZIEWIĘTNAŚCIE
Klaudia Leszczyńska
TOM 2

KLAUDIA LESZCZYŃSKA

DZIEWIĘTNAŚCIE

TOM DRUGI

KONIN 2021

Książka, którą trzymasz w dłoniach, jest moim osobistym dziełem.
Możesz ją udostępniać osobom bliskim, ale nie publikuj jej

w Internecie! Jeśli zechcesz zacytować jej fragment, nie zmieniaj jego treści i koniecznie zaznacz autora.
Dziękuję Ci za poszanowanie prawa i mojej własności.
Miłej lektury!

Postacie w tej powieści są fikcyjne, jakiekolwiek podobieństwo do osób fizycznych – żyjących lub zmarłych – jest przypadkowe.

Okładka: projekt własny
Zdjęcie na okładce: OlcayErtem/Pixabay

Druk i oprawa: Agencja Reklamowa Drukarnia Ara Konin

Copyright © Klaudia Leszczyńska. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wersja papierowa: 978-83-959901-4-4
PDF : 978-83-959901-5-1
MOBI: 978-83-959901-6-8
EPUB: 978-83-959901-7-5

Wydanie I

SPIS TREŚCI

1 6
2 9
3 23
4 36
5 56
6 72
7 78
8 84
9 91
10 98
11 103
12 113
13 118
14 127
15 131
16 141
17 146
18 155
19 160
20 166
21 174
22 187
23 195
24 201
25 216
26 230
27 242
28 250
29 256
30 262
31 270
32 274
33 291
34 306
35 314
Epilog 335
PODZIĘKOWANIA 340

♪ Playlista Alex ♪

Whitesnake – Is This Love

Kings Of Leon – Sex On Fire

Aerosmith – I Don't Want To Miss A Thing

W.A.S.P. – Hold On To My Heart

Motorhead – Love Me Forever

Metallica – Nothing Else Matters

Scorpions – Still Loving You

Rainbow – Can't Let You Go

Dio – As Long Is Not About Love

Gary Moore – Empty Rooms

Votum – Vertical

1

Dwa lata później...

Uchyliłam powieki. W pokoju panował półmrok, jedynym źródłem światła była zapalona w rogu lampka.

Ujrzałam ciepłe, czarne oczy, wpatrujące się we mnie intensywnie.

- Co robisz? - zagaiłam cicho. Dotknęłam dłonią jego szorstkiego podbródka. Uwielbiałam, kiedy miał zarost, wyglądał wtedy jeszcze bardziej drapieżnie i seksownie.

- Patrzę jak śpisz - wyszeptał.

Jego przenikliwe spojrzenie wywołało u mnie rozkoszne dreszcze. Leżał, z głową opartą na dłoni, i nie spuszczał ze mnie wzroku. Wyczytałam w nim miłość i pożądanie. Zrobiło mi się nienaturalnie gorąco.

- Wszystko dobrze? - zapytałam z troską i cmoknęłam go w usta.

Chris westchnął i wtulił twarz w moje włosy. Słyszałam jak zaciąga się ich zapachem. Przytuliłam się do jego nagiego torsu i westchnęłam cicho. W jego ramionach było mi tak dobrze, że najchętniej zostałabym w nich do końca świata.

- Kocham cię jak wariat... - usłyszałam jego głos.

Przeciągnęłam się i zamruczałam.

- Mów dalej - zachichotałam.

Oczy Chrisa zapłonęły w ciemności. Uśmiechnął się szeroko i z czułością dotknął mojego policzka.

- Szaleję za tobą... Uwielbiam na ciebie patrzeć, uwielbiam, kiedy toniesz w moich ramionach i krzyczysz moje imię. Kiedy opierasz głowę na mojej piersi i zasypiasz, wtulona we mnie. Kiedy mnie prowokujesz i doprowadzasz do szaleństwa... Kiedy troszczysz się o mnie... Jesteś piękna i seksowna... - wyliczał dziwnie rozgorączkowany. - Jesteś moja.

Ułożyłam usta w podkówkę i udałam nadąsaną.

- Zaskocz mnie... - szepnęłam prowokująco, gryząc go w ucho. - Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem.

Otworzyłam szeroko zaspane oczy, żeby móc go lepiej widzieć. Myślałam, że ujrzę go mrużącego powieki i wpatrującego się we mnie przewrotnie, jednak on miał poważne i pełne napięcia spojrzenie.

Jego czarne tęczówki błyszczały i wpatrywały się we mnie intensywnie. Zastygłam, a moje serce przestało bić na kilka chwil. Ledwo mogłam złapać oddech, tymczasem on spoglądał na mnie z uwielbieniem. Zanim nasze wargi złączyły się w bolesnym, przeszywającym uścisku, zdążył wyszeptać jeszcze trzy słowa:

- Wyjdź za mnie.

Wpiłam się w jego usta jeszcze mocniej. W głowie miałam jedno wielkie tornado. Z jednej strony moje serce drżało i zalała mnie fala szczęścia, zaś z drugiej w moją duszę wkradała się niepewność...

Chris całował moją szyję i masował piersi, a ja czułam tępe pulsowanie w skroniach. Przyjemność przeplatała się z dziwnym lękiem, dreszcze rozkoszy rozmywane były przez strach...

Wzdychałam coraz głośniej i szybciej, a obraz przed oczami zamazywał się...

Byliśmy razem już ponad dwa lata. Przeszliśmy wiele dobrych i złych rzeczy, i to wszystko doprowadziło nas do tej chwili. Rzucano nam pod nogi dużo kłód, wielu osobom nie odpowiadał nasz związek, a moja matka nawet doprowadziła do naszego rozstania. A jednak przezwyciężyliśmy to.

Dlaczego nie umiałam mu od razu odpowiedzieć? Pewnie uznał, że mój impulsywny pocałunek oznaczał zgodę, a ja tak naprawdę potrzebowałam czasu, żeby się zastanowić.

Jak mogłam chcieć się zastanawiać? Przecież kochałam go najmocniej na świecie, byłam pewna, że to mężczyzna mojego życia.

Odrzucałam od siebie wszystkie złe myśli, ale wiedziałam doskonale, że moje wątpliwości wynikały tylko z jednej rzeczy - miałam zaledwie dwadzieścia lat, a oświadczył mi się mój trzydziestodziewięcioletni facet.

2

Nie spałam prawie całą noc. Następnego poranka zerwałam się bladym świtem i postanowiłam, że pojadę wcześniej na uczelnię. Wykłady zaczynałam dopiero od dziesiątej, jednak wolałam uniknąć wspólnego śniadania z Chrisem. Bałam się, że wróci do wczorajszej sytuacji, a ja nie będę umiała wykrztusić z siebie żadnego słowa.

Uszykowałam się błyskawicznie i jak najciszej się dało. Zrezygnowałam z porannej owsianki, bo wiedziałam, że krzątanina w kuchni na pewno go obudzi. Kiedy na palcach szłam do przedpokoju po ramoneskę, ujrzałam go stojącego w drzwiach sypialni.

- Która godzina? - zapytał zaspanym głosem.

Zagryzłam wargę aż do krwi i utkwiłam spojrzenie w jego umięśnionym brzuchu i udach. Jego długie, kręcone włosy przerzucone były na jedną stronę. Był tak cholernie seksowny, a mi znowu zmiękły kolana. To było przerażające jak bardzo na mnie działał.

- Za chwilę siódma - wydukałam.

Przeciągnął się, a ja jęknęłam w duchu, wpatrując się w wybrzuszenie w jego bokserkach. Zakwiliłam stęskniona.

- Tak wcześnie się zerwałaś? Nie miałaś mieć wykładów od dziesiątej?

Moje policzki zaróżowiły się lekko. Całe szczęście Chris nie zwrócił na to uwagi, bo akurat zaczął ziewać.

- Umówiłam się z Elizabeth na uczelni. Mamy podstawy psychologii z taką dziwną babką, musimy wspólnie rozgryźć jeden projekt... - wypaliłam na jednym oddechu.

Najwidoczniej to małe kłamstwo było wiarygodne, bo uśmiechnął się do mnie lekko i przytaknął. Prawdę mówiąc, rzeczywiście miałam projekt z psychologii, ale z Ellie w ogóle nie byłam umówiona.

Podeszłam do Chrisa i dałam mu całusa na pożegnanie. Myślałam, że skończy się na cmoknięciu w usta, jednak on westchnął i złapał mnie mocno w talii. Wiedziałam, że jak zostanę sekundę dłużej, to mu ulegnę.

- Przepraszam, Ellie mnie zamorduje jak się spóźnię... - z żalem wyswobodziłam się z jego uścisku.

Wyglądał na zawiedzionego.

- Okej, ale jak wrócisz to nie pozwolę ci uciec.

W aucie napisałam Elizabeth wiadomość na Messengerze, żeby jak najszybciej podjechała na uczelnię. Jej odpowiedź przyszła natychmiast.

„Alex, jest 7, oszalałaś? Startujemy od 10! Poza tym mam zamiar jeszcze pojeździć na Carlu".

Wywróciłam oczami i wysłałam jej jakąś bzdurną emotkę w odpowiedzi. Odpaliłam silnik i moje auto cudownie zamruczało na przywitanie.

To był najcudowniejszy samochód na świecie. Mycha, jak ją pieszczotliwie nazywałam, była prezentem na osiemnaste urodziny od mojego zmarłego ojca. Odgięłam daszek przeciwsłoneczny i spojrzałam na zdjęcie mojego taty, które miałam przyklejone zaraz obok lusterka.

Pożegnałam go ponad dwa lata temu, a nie było dnia, żebym nie tęskniła za nim tak, jak w dniu jego śmierci. Odwiedzałam go przynajmniej raz w tygodniu na cmentarzu. Siadałam na małej ławeczce i opowiadałam wszystko, co przeżyłam w minionych dniach. Był moim niemym towarzyszem rozmów, z którym mogłam się spotykać niestety tylko przy jego mogile. Marzyłam o tym, żeby móc wpaść do niego na kawę i ciastko, wyciągnąć go na spacer czy na lody, tak jak to często robiliśmy w dzieciństwie. Westchnęłam smutno. Potwornie za nim tęskniłam.

Mój telefon zawibrował i ujrzałam wiadomość od Elizabeth.

„Dobra, postaram się ogarnąć jak najszybciej."

Uśmiechnęłam się lekko. Do uczelni miała pięć minut drogi autem, ja z kolei musiałam się tłuc prawie pół godziny przez miasto.

Uniwersytet De Montfort był ogromnym gmachem, którego nie mogłam objąć wzrokiem. W środku znajdowało się dosłownie wszystko - sale ćwiczeniowe, jadalnie, kawiarnie, sale konferencyjne i eventowe, kluby studenckie… A nawet własne centrum dziedzictwa De Montfort, prezentujące bogatą historię uczelni sięgającą prawie 150 lat. Przez pierwsze dwa tygodnie

notorycznie gubiłam się i spóźniałam na większość zajęć. Całe szczęście wszystkie wydziały zlokalizowane były blisko siebie, w centrum miasta. Kierunków na studia licencjackie było ponad sto, na magisterskie ponad osiemdziesiąt. Zdecydowałam się na nauki biomedyczne, zatem wiecznie wkuwałam biochemię, fizjologię i mikrobiologię. Bardzo chciałam w przyszłości pracować w laboratorium jako biotechnolog. Elizabeth wybrała ten sam kierunek co ja, bo, jak twierdziła, razem odkryjemy szczepionkę na raka.

Pchnęłam drzwi od wejścia głównego i ruszyłam w stronę kawiarni, mijając dwie panie sprzątaczki. Nigdy wcześniej nie pojawiałam się na uczelni tak rychło, zatem widziałam te kobiety po raz pierwszy. Skinęłam głową, mówiąc im dzień dobry. Odpowiedziały mi z uśmiechem.

Przy toaletach stała jeszcze jedna. Uniosła głowę, słysząc mój głos, i przerwała mycie podłogi.

Miała długie, postrzępione, czarne włosy i szarą twarz wyglądającą jak maska. Podkrążone oczy i sine usta. Na jej skórze gdzieniegdzie widniały brązowe plamki - zapewne plamy wątrobowe. Wpatrywała się we mnie intensywnie, a ja poczułam, że zapadam się w sobie i spadam w przepaść wspomnień i bólu.

Nie widziałam tej kobiety od dwóch lat.

Zamrugałam nerwowo. Przypomniałam sobie jej ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedziała: *„W sumie nigdy nie chciałam bachora…”*.

Uciekłam z domu. Od niej, jej kurestwa i alkoholizmu.

Na pewno dalej piła, bo wyglądała jakby była na kacu. Bardzo schudła, była zgarbiona i zaniedbana, sprawiała wrażenie brudnej.

- D-dzień dobry - mruknęłam jak najpewniej się dało. Chciałam stworzyć pozory tego, że jej nie poznałam. W sumie dla mnie była obcą osobą, odkąd się mnie wyrzekła. Niszczyła moje życie ładnych kilka lat, sączyła jad, który mnie zabijał, a na koniec wysyczała, że nigdy mnie nie chciała. Całkowicie się od niej odcięłam i odżyłam.

Nie odpowiedziała, tylko obcięła mnie wzrokiem od góry do dołu. Miałam na sobie ramoneskę, skórzane szorty, zakolanówki i luźny sweterek. Moje włosy były lśniące i zadbane, falowały lekko po porannym spotkaniu z lokówką. Wyglądałam dzisiaj wyjątkowo dobrze.

Minęłam ją jak najszybciej się dało i ruszyłam w stronę kawiarni. Oczywiście o tej porze była jeszcze zamknięta, ale stoliki stały na otwartej przestrzeni na holu i można było z nich skorzystać. Usiadłam tyłem do sprzątaczek, wyjęłam pierwszą z brzegu książkę z torby i udawałam, że czytam.

Byłam w szoku, że moja matka pracuje na mojej uczelni. W sumie mogła być tu zatrudniona od dłuższego czasu, a ja nie miałam szans jej wcześniej spotkać. Po ósmej uczelnia po brzegi wypełniała się studentami i tętniła życiem, zatem nie było możliwości, żebyśmy na siebie trafiły.

Rzuciłam spojrzenie na godzinę na telefonie - 7:45. Miałam nadzieję, że Elizabeth pojawi się jak najszybciej, a z drugiej strony, że przyjdzie na tyle późno, że nie natknie się na moją matkę. Na pewno by ją rozpoznała, a ja chciałam uniknąć rozdrapywania starych ran. Mimo, że nie miałyśmy ze sobą kontaktu, nadal

miałam w pamięci wszystkie jej pijackie wybryki i było mi za nią wstyd.

Już prawie wymazałam matkę z pamięci. Nie widziałam jej w zmierzwionej koszuli, bez majtek, wymiotującej na dywan... Nie pamiętałam już odgłosów jej stękania, kiedy pieprzyła się z jakimiś facetami. Mieszkanie, w którym dusiłam się kilka lat, też rozmazało się w moich wspomnieniach.

Jednak teraz, kiedy ją ujrzałam, wszystko wróciło do mnie ze zdwojoną siłą.

Czułam się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy miałam trzynaście lat i wciskałam sobie słuchawki w uszy, żeby nie słyszeć jej baraszkowania. Tępe pulsowanie w czaszce zamazywało mi obraz przed oczami. Pamiętam nawet czego wtedy słuchałam. Poczułam mdłości i zachciało mi się wymiotować.

Obejrzałam się przez ramię. Panie sprzątające myły podłogę w kierunku wyjścia, zatem oddalały się ode mnie. Moja matka skupiona była na wykręcaniu mopa. Nie wyglądała na ani trochę wzburzoną.

Nie widziała swojej córki dwa lata i nawet nie tknął jej mój widok. Zresztą, czego oczekiwałam! Nigdy nie zwracała na mnie uwagi, a moja obecność tylko jej zawadzała.

Poczułam gorycz w ustach. Mimo tych wszystkich okropieństw jakie mi wyrządziła, miałam cichą nadzieję, że mój widok wzbudzi w niej jakieś emocje. Tymczasem ona zachowywała się tak, jak gdyby nigdy nic.

Naprawdę byłam dla niej nikim.

Jak dobrze, że uczelnia zaczęła wypełniać się pojedynczymi osobami, bo inaczej bym zwariowała. A tak musiałam uśmiechać się do ludzi, którzy mijali mnie siedzącą przy stoliku, a nawet odpowiedzieć na cześć dziewczynie, która otwierała bar. Postanowiłam wyrzucić z głowy dzisiejsze spotkanie z matką i już nigdy więcej do niego nie wracać. Nie miałam zamiaru opowiedzieć o nim ani Elizabeth, ani Chrisowi. Musiałam szybko zamknąć tę, gwałtownie otwartą, szufladę w mojej głowie, z której uwalniały się czarne myśli.

Nie zatruwała mnie od dwóch lat. Teraz też nie będzie.

Usłyszałam charakterystyczny stukot obcasów Elizabeth, która wpadła z impetem na uczelnię. Dojrzała mnie w kawiarence i popędziła w moją stronę.

- Kotek, daj mi swój telefon - wypaliła od razu, bez przywitania. - Wyjmę kartę i wsadzę swoją, sprawdzimy czy sieć mi zanika dlatego, że mój smartfon jest do dupy, czy dlatego, że sieć jest do dupy. Od wczoraj nie mogę dodzwonić się do Carla, ani on do mnie...

- Przecież byłaś u niego... - próbowałam połączyć fakty. W końcu rano, jak do niej pisałam, nie chciała wyjść z łóżka, bo on tam był.

- Owszem, bo zdzwoniliśmy się na Messengerze - burknęła, jakby to było oczywiste. - Ale muszę sprawdzić co się dzieje... Wczoraj o mały włos byśmy się nie spotkali, chyba bym pękła z tęsknoty.

Nie zdążyłam zaprotestować, kiedy Ellie wzięła mój telefon i zaczęła go rozkładać na czynniki pierwsze. Błyskawicznie

wydłubała swoimi długimi paznokciami moją kartę SIM i wsadziła swoją. Chwilę później paradowała z moim telefonem w drugim końcu korytarza, wymachując nim wściekle.

- No i widzisz, u ciebie sygnał jest! - usłyszałam jej głos. - Wszystkie kreski! Gdziekolwiek bym się nie ruszyła! A tylko wsadzę kartę do swojego i kicha. Muszę kupić taki telefon jak twój, chociaż chyba już takich nie robią.

Spiorunowałam ją spojrzeniem. Cóż, mój telefon nie należał do najnowszych, ale służył mi wiernie od pięciu lat. Jak na smartfonowy wiek to mogłam mu już policzyć z osiemdziesiątkę, ale dawał jeszcze radę.

- Jaki to coś ma aparat? - zapytała Elizabeth, uśmiechając się szeroko i odrzucając teatralnie swoje długie blond loki na plecy.

Wyszczerzyłam do niej zęby.

- Nie gubi sieci przynajmniej - prychnęłam. Ellie ewidentnie się ze mną droczyła, bo jeszcze nigdy nie było tak, żeby celowo chciała mi zrobić przykrość.

- Mam mega plan - jej błękitne oczy zrobiły się ogromne. - Proponuję iść na zakupy i kupimy sobie po nowym smartfoniku. Ja dlatego, że mój jest lipny, a ty dlatego, że twój jest stary.

Wyglądała na bardzo zadowoloną ze swojego planu. Tymczasem ja chciałam jej powiedzieć, że stary wcale nie oznacza gorszy, ale coś kazało mi ugryźć się w język. Serce zabiło boleśnie w mojej piersi i zrobiło mi się dziwnie słabo.

- Chris mi się wczoraj oświadczył - wypaliłam.

Głupio było to powiedzieć zaraz po tekście o starym smartfonie, ale chyba nie znalazłabym lepszego momentu. Elizabeth pobladła

i spojrzała na mnie zszokowana. Opadła na krzesło naprzeciwko mnie.

- O kurwa.

Nie takiej odpowiedzi się od niej spodziewałam. Wpatrywała się we mnie z rozchylonymi ustami, kiwając się na boki. Ponieważ nic nie wskazywało na to, że w najbliższej chwili powie do mnie coś więcej, wzięłam ze stolika swój telefon i zaczęłam składać go do kupy.

Nie poszło mi to tak zgrabnie jak Elizabeth. Kiedy włożyłam kartę SIM i załączyłam telefon, ujrzałam biały ekran powitalny.

- Yyy... - mruknęłam. - Chyba się zresetował.

Ellie zdawała się mnie nie słyszeć.

- Co? Oświadczył ci się? - wybąkała niewyraźnie. - Kiedy to zrobił? Dostałaś pierścionek? Pokaż!

- Telefon mi się zresetował - burknęłam rozdrażniona, wybierając język i szukając wifi do pobrania aktualizacji. - Coś się popsuło...

Klikałam zawzięcie, przeskakując ustawienia i czułam, że tracę cierpliwość. Elizabeth zamrugała nieprzytomnie i dopiero po chwili oprzytomniała.

- Luzik, na pewno zapisujesz dane na koncie Google, co? - zapytała z pewnością w głosie, uśmiechając się szeroko. - Sorry, nie wiedziałam, że twój telefon odwali taki numer.

Uniosłam wzrok znad ekranu smartfona. Byłam zła jak osa.

- Nie, nie włączyłam automatycznego zapisu.

Moja przyjaciółka wyglądała na wyraźnie zmieszaną. Tymczasem mój smartfon włączył się i mogłam podziwiać jego

fabryczną wersję z kilkoma aplikacjami i bez numerów telefonów. Zajrzałam do galerii i odetchnęłam z ulgą.

- Masz szczęście, że fotki miałam na karcie pamięci - mruknęłam. - Inaczej chyba bym cię zamordowała.

Nie przeżyłabym utraty wszystkich zdjęć z Chrisem.

- Kotek, to znak, że musisz robić kopie zapasowe i przede wszystkim wywalić tego starego złoma i kupić sobie nowego!

Łzy gwałtownie napłynęły mi do oczu i zaczęłam się trząść. Elizabeth spojrzała na mnie spanikowana.

- Jezu, powiedziałam coś nie tak? - zapiszczała i błyskawicznie znalazła się przy mnie. - Zostaw sobie ten telefon, żartowałam tylko!

Próbowałam doprowadzić się do porządku, jednak trzęsłam się jak galareta. Wytarłam oczy w rękaw swetra, pozostawiając na nim czarne ślady. Łzy kapały spod moich powiek, wielkie jak grochy.

- Kocham go jak wariatka, a jednak wczoraj mu nie odpowiedziałam - wyjąkałam i pociągnęłam nosem. - Chyba mam wątpliwości, ale z drugiej strony nie rozumiem dlaczego. Przecież go kocham.

Elizabeth wpatrywała się we mnie z przejęciem, robiąc usta w trąbkę.

- To zrozumiałe, że możesz nie być pewna. W sumie nie wiem co bym zrobiła będąc na twoim miejscu. Jesteśmy jeszcze młode laski, mamy czas brać śluby.

Spojrzałam znacząco na Elizabeth i oczywiście ona zrozumiała mnie bez słów. Na jej policzkach pojawiły się bordowe plamy.

- To znaczy ja wiem, wiem... - wyszeptała nerwowo. - Wiem, że Chris tak jakby, no... No tak jakby już mógłby wziąć ślub, no wiadomo...

- Ma prawie czterdzieści lat, wiem - burknęłam dziwnie zdenerwowana. - A ja mam dwadzieścia. Dzieli nas dziewiętnaście lat. Jestem za młoda na pewne rzeczy.

Elizabeth uśmiechała się słabo.

- Spójrz na to inaczej, Amelie z naszej grupy jest już po ślubie chyba z rok! Miała osiemnaście lat! - klasnęła w dłonie, zadowolona ze świetnego przykładu. - Poza tym, nie musicie się od razu hajtać, możecie zorganizować ślub za dwa, trzy lata...

Przytaknęłam ochoczo.

- Mów dalej.

Moja przyjaciółka westchnęła.

- Sądzę, że nakręcasz się niepotrzebnie. A może oświadczył ci się w emocjach? Właśnie, jak to wyglądało?

Opowiedziałam Elizabeth o wczorajszej nocy i rozgorączkowaniu Chrisa. Słuchała mnie z uwagą, przytakując głową raz po raz.

- Wszystko jasne - mruknęła cicho. - Musisz liczyć się z tym, że taki szarmancki facet jak Chris na pewno zaliczy oficjalne oświadczyny. I co wtedy zrobisz?

Otworzyłam usta, żeby jej odpowiedzieć, jednak nie wydobyło się z nich żadne słowo. Chrząknęłam i zatrzęsła mi się broda.

Jedna część mnie chciała tego najmocniej na świecie, a druga panicznie się bała, ale dokładnie nie mogłam sprecyzować czego.

Od konieczności odpowiedzenia Elizabeth uwolniły mnie krzyki studentów z naszej grupy - Gwen, Briana i Kevina. To akurat z nimi mieliśmy wykonać wspólnie projekt na psychologię. Doktor Amelie O'Connor podzieliła nas na pięcioosobowe zespoły, które miały do opracowania jeden problem psychologiczny. Nam trafiła się dziedzina psychologii stresu, a dokładnie reakcja na chorobę.

Nie lubiłam psychologii, wolałam zdecydowanie anatomię czy mikrobiologię. Jednak od tego projektu zależało zaliczenie całego przedmiotu. Jeden semestr wykładów musiałam przetrawić.

Gdyby nasza wykładowczyni wiedziała jakie dzieciństwo i czasy nastoletnie miałam, z pewnością wybrałaby moją historię na temat niejednego projektu. Nastolatka mieszkająca w melinie, mająca puszczającą się matkę alkoholiczkę, która na dodatek wyrzekła się własnej córki. Wcześniej ów nastolatka wchodzi w relację z dziewiętnaście lat starszym mężczyzną, z którym finalnie zamieszkuje i tworzy związek.

Pokręcone.

Tymczasem Gwen zapiszczała na nasz widok i pociągnęła za sobą chłopaków.

- O proszę, jakie przykładne studentki! - krzyknęła wesoło. - Już od samego rana ślęczycie nad psychologią?

Całe szczęście Elizabeth postanowiła jej odpowiedzieć. Ja nie miałam najmniejszej ochoty się odzywać.

- Są o wiele ciekawsze sprawy niż psychologia stresu - mruknęła zadziornie. - Gadałyśmy o facetach.

- Mam nadzieję, że to ja byłem głównym tematem waszej rozmowy - Kevin uśmiechnął się szeroko.

Cóż, Kevin Black był zdecydowanie najprzystojniejszym facetem z całego naszego roku, a nawet z uczelni. Umięśniony blondyn o figlarnym spojrzeniu, sprawiał wrażenie zbuntowanego nastolatka. Pracował jako trener personalny na siłowni i jeździł sportowym autem za pół miliona. Dziewczyny sikały na jego widok, a on sam przebierał w nich jak w bułkach w sklepie, bo co tydzień widziano go z inną zdobyczą.

- Oczywiście, że gadałyśmy o tobie, przystojniaku - Elizabeth uśmiechnęła się szeroko, a ja wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

Od kilku miesięcy nie mogłam poznać mojej najlepszej przyjaciółki. Odkąd zerwała z Johnnym - chłopakiem, z którym była dwa lata i planowała wspólną przyszłość, błyskawicznie związała się z Carlem, agentem nieruchomości, który był siedem lat od nas starszy. Mimo, że była w nowym związku, nie przeszkadzało jej to jawnie flirtować z różnymi facetami.

Kevin uśmiechnął się tak szeroko, że wszyscy mogliśmy podziwiać jego śnieżnobiałe zęby.

- Miło mi to słyszeć, starczy mnie na was obie - odparł, zadowolony z siebie.

Elizabeth zachichotała, a ja wywróciłam oczami zażenowana. Nie bawiło mnie to ani trochę.

- Alex, jak będziesz grzeczna, to będziesz miała pierwszeństwo - Kevin uśmiechnął się do mnie zalotnie, a ja uniosłam brew.

Wszyscy wpatrywali się w naszą dwójkę. Gwen chichotała cicho, trzymając się za brzuch.

- Nie, dzięki, mam ciekawsze rzeczy do roboty - wypaliłam pierwszą z brzegu głupotą, która przyszła mi do głowy.

Towarzystwo zawyło śmiechem, a Kevin wyraźnie sposępniał. Uśmiechnęłam się do niego przepraszająco.

- Na trzeźwo nie ogarniemy tego gówna z psychologii - odezwał się nagle Brian, chcąc zapewne szybko zmienić temat i wyciągnąć kumpla z opresji. - Proponuję wyskoczyć jutro po zajęciach do pubu i omówić temat przy kilku głębszych. W przyszłym tygodniu mamy od chuja zaliczeń, musimy odreagować.

- Jutro piątek, więc okazja jest idealna - zawtórowała mu Gwen.

Wszyscy zareagowali na to z entuzjazmem, więc i ja musiałam się zgodzić.